Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 6. Września 1908 r. Nr. 36.



ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Pomoc dla rolników.

Wiec w Skawinie.

Skawina, 3 września.

Wielicki zarząd powiatowy Kółek rolniczych chcąc ułatwić członkom liczniejszy udział w ogólnych zebraniach (do Wieliczki przybywali tylko z najbliższej okolicy), postanowił ogólne zgromadzenia urządzać po kolei w miastach powiatu wielickiego, będących siedzibą sądów, a zatem prócz w Wieliczce także w Podgórzu, Skawinie, Dobczycach. Dnia 24 sierpnia odbyło się takie walne zgromadzenie w Skawinie w sali magistratu. Na porządku dziennym była sprawa: „obmyślenia pomocy dla rolników po niesłychanej klęsce w bieżącym roku wskutek dwumiesięcznych słot“. Ten jedyny punkt porządku dziennego, poruszył całą ludność nie tylko skawińskiego okręgu sądowego, ale i podgórskiego. Zjazd był ogromny: nie tylko członkowie Kółek rolniczych przybyli w ogromnej liczbie, ale i duchowieństwo, wielcy i mali rolnicy z bliższych i dalszych wsi przybyli tłumie.

O 11 zagaił obrady przewodniczący powiatowego zarządu p. St. Larysz Niedzielski ze Śledziejowic, zaznaczając, iż tak niezwykle liczny udział jest najwymowniejszym wyrazem ogromu klęski, odczutej tak przez mniejszych jak i większych rolników. Nieszczęście doznane wspólnie zatarło wszelkie różnice i waśnie, łączy, co jest pocieszającym objawem, wszystkich we wspólnym wysiłku obrony zagrożonej egzystencyi i zajmowanych placówek. Ten wysiłek jest dowodem energii, która nie dopuści rozpaczy, zwątpienia i niemej obojętności w nieszczęściu. Jest nadzieja, że mimo wody nie pójdziemy pod wodę. Znana życzliwość p. namiestnika dla ziemian, w których upatruje siłę kraju, jego energia, dają wszystkim otuchę, iż u rządu centralnego wyjedna wydatne niezbędne środki, aby nasze zniszczone warsztaty rolne utrzymać przy

zdolności dalszej produkcyi do wyżywienia tysięcy ludzi w kraju.

W ożywionej dyskusyi, w której brało udział duchowieństwo z X. kanonikiem Flisem na czele, i liczni członkowie Kółek, podnoszono obawę, iż rozmiary klęski i groza położenia w sprawozdaniach urzędowych są niedoceniane, a co w akcyi ratunkowej może mieć fatalne następstwa, częścią przez obojętności biurokratyczne traktowanie sprawy, częścią przez pobieżność i brak fachowej znajomości prowadzących wykazy organów. Wreszcie jednomyślnie uchwalono rezolucye, sformułowane przez p. Stanisława Konopkę, następującej treści:

Wyjednać:

1) przyznanie zupełnego odpisu (wobec 100% szkód) podatków gruntowych we wszystkich gminach i obszarach dworskich politycznego powiatu podgórskiego i natychmiastowe wstrzymanie egzekucyj podatkowych;

2) dostarczenie ziarna zdrowego, którego niema, do siewu, częścią zupełnie bezpłatnie, częścią przynajmniej po zniżonych cenach na jesień r. b. i na wiosnę przyszłego roku, jak również ziemniaków do sadzenia;

3) przeznaczenia u rządu poważnych sum na udzielanie bezprocentowych pożyczek, spłacalnych w 10 latach, począwszy od trzeciego roku po klęsce;

4) wydawanie za darmo soli (względnie słonej wody) w dostatecznej ilości dla poprawy karmy w stosunku do posiadanego obszaru i ilości bydła — jako też kainitu na rolę;

5) dostarczenie otrąb po zniżonych cenach;

6) opusty frachtowe na kolejach państwowych na wszystkie produkta, które rolnicy sprowadzać są zmuszeni, jak nawozy sztuczne, pasza, zboże, ziemniaki, węgiel;

7) u wszystkich instytucyj kredytowych moratoryum płacenia rat.

Przeprowadzenie tych rezolucyj poruczono delegatom, powołanym z obywatelstwa do komitetów ratunkowych przez starostwa.

Rezolucye te przedłożył p. Larysz Niedzielski **Komitetowi powiatowemu**.

O którego posiedzeniu piszą nam co następuje:

Wieliczka, d. 24 września.

Pierwsze posiedzenie komitetu ratunkowego utworzonego przy starostwie, odbyło się d. 20 sierpnia pod przewodnictwem p. Szczerbińskiego starosty, w obecności delegatów Rady powiatowej. komitetu Towarzystwa rolniczego i pow. zarządu kółek rolniczych. Zaproszeni do komitetu dwaj mali rolnicy bez usprawiedliwienia nie przybyli (Czemu?!).

Ogółem obszar dotknięty klęską zupełnego zniszczenia plonów przez deszcze wynosi w autonomicznym powiecie wielickim (który się składa z 2 starostw) jak następuje:

W starostwie podgórskiem 8.788 hkt. = 15.272 morgów.

W starostwie wielickim 14.609 hkt. = 25.567 morgów.

Razem 25.397 hektarów = 40.859 morgów.

Ponieważ starostwo podgórskie do wielickiego komitetu ratunkowego nie należy, odtąd od niem wspominąć nie będziemy. Szkoda na 1 hektar uprawnej roli w pierwotnym wykazie oznaczoną została na 100 koron, jednak to było w pierwszym okresie klęski t. j. mniej więcej do dnia 19. lipca. Zważywszy jednak, iż największe szkody zrządziły dalsze ulewy, przyjęta szkoda z 1 hektaru okazała się niezgodna z rzeczywistością i takową komitet na posiedzeniu 29 b. m. ustalił na 175 k. z 1 hektaru, czyli ogólna szkoda w starostwie wielickiem (tylko) wynosi 14.609 hektarów × 175 koron. = 2.556.575 koron.

Przyjmijmy, iż z tego obszaru 14.609 hektarów = 25.567 morgów tylko połowa (właściwie zbyt mało) obsianą była zbożem, które doszczętnie przepadło (druga połowa znajduje się pod uprawą ziemniaków, grochów, koniczy etc.), to wypadnie obszar pod zbożem 7.304 hektarów = 12.783 morgów, a że mniej więcej takiż sam obszar będzie w tym roku obsiany, potrzebować będzie starostwo wielickie 12.783 cet. met. zdrowego zboża do siewu. Biorąc za podstawę do obliczenia wartości tego zboża choćby ceny tylko żyta, 20 koron, wypadnie kwota 255.660 kor., którą powiat mieć musi.

Dotąd na początek jako zapomogę tymczasową przyznał komitet krajowy ratunkowy przy namiestnictwie we Lwowie starostwu wielickiemu:

400 cet. met. żyta do rozdania zadarmo,

500 cet. met. żyta do odsprzedania po zniżonej cenie à 14 k. za 100 kl.

300 cet. met. pszenicy do odsprzedania po zniżonej cenie à 16 k. za 100 kl.

Razem 1,200 cet. met. zboża czyli 12 morgów.

Zapomoga ta w pieniądzach przedstawia się jak następuje:

400 cet. żyta za darmo à 20 kor. 8.000 kor.

500 cet. żyta do odsprzedania po zniżonej cenie à 14 kor., wartość faktyczna 20 kor., różnica 6 kor. × 500 q. = 3.000 kor.

300 cet. met. pszenicy do odsprzedania po cenie 16 kor., wartość faktyczna 24 kor., różnica w cenie 8 kor. × 300 q: = 2.400 kor.

Razem 12.000 cet. met., suma dotychczasowej zapomogi na razie 13.400 kor.

Ponieważ w starostwie wielickiem jest gmin 110, przeto dotychczas wypada przeciętnie na 2 gminę 11 cet. met. zboża, potrzeba zaś przeciętuie 116 cet. met.

Pod względem zaś finansowym przedstawia się zestawienie w następujący sposób:

Szkody w plonach wynoszą	2,556.575	koron.
na zasiew potrzeba zboża za	255.660	„
na razie nadesłana pomoc	13.400	„

Z dotychczasowych zapomóg uchwalił komitet powiatowy rozdać 400 cetnarów metr. żyta za darmo wedle polecenia namiestnictwa między gminy, w których powodzie i grad zrządziły największe szkody (są właściciele, którym Raba zabrała po 5 i 7 morgów roli).

Gmina Węglówka dostanie 50 cent. m., gminy nad Wisłą 50 q, nad Rabą 200 q, nad innemi drobnemi rzekami 100 q.

Co do sprzedaży nadesłanego zboża po zniżonych cenach, uchwalono na razie wstrzymać się z przyznawaniem aż do nadejścia zgłoszeń ludności. Na tem posiedzeniu podniesiono. iż klęska wskutek porośnięcia i zgnicia zboża, żadną miarą nie może być uważaną za mniejszą od klęski gra-

du i powodzi, gdyż jest ogólną, a niszczącą w zupełności cały plon, a zatem dochód brutto i netto z pola.

Podaliśmy dokładny opis tego posiedzenia, aby rolnicy mieli wiadomość jak się takie posiedzenia odbywają. Widać też z obrad cały rozmiar klęski jaka dotknęła nasz nieszczęśliwy kraj.

Do oświaty.

Hej, wy, co czarną orzecie ziemię,
W was niespożyta potęga drzemie,
W was przeogromna istnieje moc!
O, rzeszo rolna, rzeszo bezdomna,
W tobie ukryta siła ogromna,
Lecz ją ciemnoty zasłania noc.

Zrzućcie tę łuskę, co oczy skuła,
Porzućcie niemoc, co duszę struła
I czynów w rękę ujmijcie miecz!
Hej, wołam, moje siermiężne braty,
Szukajcie rychło błogiej oświaty
A słabość wasza poleci precz!

Uczcie się, kształćcie, a ta potęga,
Co ją dziś kryje wasza siermięga,
Ludzkość zadziwi, bo w chłopie moc!...
Gdy do oświaty się nie weźmiecie,
To was na prochy świat łacno zmiecie
I wieki dla was trwać będzie noc!...

ANTONI ST. BASSARA.

Co słychać w kraju?

Jak pisaliśmy, Sejm zbiera się 15-go września i będzie obradował jakich sześć tygodni. Już teraz, na dwa tygodnie przed jego zebraniem się, słychać, czego lud od Sejmu chce i czego się po nim spodziewa.

Otóż i my chcemy swoje słowo dorzucić w tej sprawie.

My, jako organ rolniczy, musimy przedewszystkiem patrzeć na prace przyszłego Sejmu ze stanowiska korzyści i potrzeb rolniczych. Najważniejszem, co nam dziś dolega, to straszna klęska rolnicza, jaka na nas spadła. Nią powinien Sejm przedewszystkiem się zająć i ze swej strony dopomódz rolnikom na różne sposoby, jak to już dawniej pisaliśmy.

Drugą ważna sprawą, w jakiej wprawdzie nie zapadnie uchwała sejmowa, lecz która okaże się sama niejako z obrad, — to jest sprawa zgody rolniczej. Dotychczas zgoda ta, zapoczątkowana przy minionych wyborach sejmowych, przetrzymała ciężkie próby i intrygi ludzi, którzy ją na swoją korzyść rozbić pragnęli. Jeżeliby Sejm miał okazać tej zgody zachwianie lub osłabienie, to niezbyt wesoło by się przyszłość kraju a przedewszystkiem rolnictwa przedstawiała. Jeżeli natomiast okaże się, że rolnicy wielcy i mali idą w Sejmie ręka w rękę, to będziemy mieli nadzieję lepszej przyszłości.

Nie brak wszelako ludzi, którzy w politykowaniu i rajcowaniu widzą najmilsze i najkorzystniejsze spędzanie czasu. Ci powiadają, że najważniejszem zadaniem Sejmu jest uchwalenie czteroprzymiotnikowego głosowania,

Czytelnicy znają nasze stanowisko w tej sprawie. Pisaliśmy i dalej powtarzamy, że pożądanem jest, aby do Sejmu miał prawo głosowania każdy, kto głosuje do Rady państwa. To jest sprawiedliwe rozwiązanie sprawy reformy wyborczej i na tem stanowisku stoimy. Natomiast owo hasło czteroprzymiotnikowego głosowania wydaje się nam dalej manewrem tych polityków, którzy sądzą, że w ten sposób zwabią do siebie tłumy. Powiadają oni: lud musi mieć takie samo zaufanie do Sejmu, jak do parlamentu; jeżeli nie damy czteroogoniastego prawa do Sejmu, to wszyscy będą uważali Sejm za mniej wart od wiedeńskiej Rady państwa a to jest szkodliwe. Lud powinien zwracać się do Sejmu z całą ufnością i więcej od niego się spodziewać, niż z Wiednia. Tak chce idea autonomii. Sejm nie powinien być „niższym" od parlamentu, który wyszedł z czteroogoniastego głosowania.

Na to zdanie nie piszemy się, a to z przyczyn zasadniczych.

Przedewszystkiem uważamy za błąd w rozumowaniu takie zdanie, że „Sejm jest niższym od parlamentu, bo nie wyszedł z równego głosowania". Nie system głosowania stanowi o wyższości lub niższości danego ciała parlamentarnego, tylko wartość jego pracy. Tego nie zakryją żadne frazesy. Jeżeli nasz Sejm będzie pracował rozumnie dla dobra kraju, a parlament będzie tak jak dotychczas nic nie wart, to w oczach każdego rozumnego człowieka Sejm będzie wyższym od parlamentu, a parlament niższym od Sejmu. Jeżeli Sejm wyjdzie z innego głosowania, a parlament z innego, a oba nie będą pracowały ze sensem, to oba będą taksamo nic nie warte, taksamo jak oba będą jednakiej wartości, jeżeli będą pracowały taksamo. Głosowanie takie lub owakie, to środek agitacyjny, dobry dla panów polityków, którzy chcą po karkach rolnika wydobyć się na wierzch do mandatów, godności i dziesiątek poselskich. Lud rolniczy, lud pracujący sądzi i będzie sądził ciała parlamentarne według tego, jak one dla niego pracują.

Bardzo możliwe, że na jakimś tam wiecu, politycy będą ludziom ćmili głowę: patrzajcie, parlament jest „ludowy", bo czteroogoniaste ma prawo wyborcze, a Sejm „nieludowy". Ale chyba taki polityk będzie miał bardzo ciemnych słuchaczy, jeżeli mu uwierzą. Jeżeli zaś będą go słuchali ludzie samodzielnie myślący i rozumni, to powiedzą tak: „Zobaczmy nasamprzód co ten parlament zrobił, a potem okaże się, czy jest on ludowy czy nieludowy". I zaczną rozbierać jego pracę a wtedy pokaże się, że ten niby ludowy parlament zmarnował miliony z pieniędzy ludu, że żadnej właściwie wielkiej a pożytecznej dla ludu reformy nie zaprowadził, że był najposłuszniejszem narzędziem w rękach rządu, który potrzebował tylko zagrozić rozpędzeniem panów czteroprzymiotnikowych posłów, aby mieć, co sam żywnie chciał.

Więc to ma być ten ludowy parlament, przed którym Sejm nasz miałby się wstydzić? To ten par-

lament miałby być uważany za wyższy od Sejmu? Dlaczego? Czy dlatego, że nic dla ludu nie zrobił? A może dlatego, że panowie posłowie brali sobie z naszej kieszeni dziesiątki, nie będąc miesiącami w Wiedniu? Jeżeli panowie politycy chcą nam dać taki sam Sejm, jak mamy parlament, to Bóg zapłać za takie dobre chęci...

Nie. Na to rozumni ludzie nigdy się nie zgodzą, aby system głosowania miał decydować o tem, jaką wartość ma dla ludu ciało prawodawcze. Ci co tak mówią, mają na oku interes partyjny, nie interes ludu. Oni sądzą że przez czteroogoniaste głosowanie uda im się więcej „swoich“ posłów wprowadzić do Sejmu. Takiem nasze stanowisko nie jest i nie będzie. My głosimy jedno hasło: za dobro kraju i rolnictwa! Nie widzimy zaś zupełnie, dlaczego czteroogoniasty Sejm miałby zrobić coś więcej dla kraju i dla rolnictwa, jak inny.

Jednego tylko trzymamy się stale: każdy, kto ma prawo głosowania do parlamentu, powinien głosować do Sejmu. Tego istotnie wymaga sprawiedliwość. I jeżeli panowie politycy chcą jakiejsić niby to „równości“ Sejmu z parlamentem, to mają ją jak na dłoni: każdy kto głosuje do parlamentu, niech głosuje do Sejmu. Ale o wartości Sejmu, powtarzamy, nie będzie rozstrzygało, z jakiego głosowania on wyszedł, tylko to, co on dla rolników zrobi.

Dlatego uważamy, że sprawa reformy wyborczej, aczkolwiek potrzeba ją załatwić, nie jest najważniejszą. Za daleko ważniejszą uważamy n. p. przemianę niedawno uchwalonej ustawy łowieckiej, tak, aby mogła dostać sankcyę cesarską. Za daleko ważniejszą uważamy również sprawę zgody z Rusinami, która ma również przyjść na porządek dzienny.

Uregułowanie stosunków polsko-ruskich jest również jedną ze spraw, do których utrudnienia przyczynili się bardzo panowie politycy z obu stron, tj. po stronie ruskiej ukraińcy i radykali ruscy, zaś po polskiej wszechpolacy. Teraz słychać, że politycy ruscy zobaczyli, iż na tej drodze, jaką idą, niczego nie zdobędą i że chcą szukać jakiegoś sposobu współżycia. Daj Boże! Życzymy rokowaniom, jeżeli się zaczną, jak najlepszego powodzenia. Kraj ucierpiał wiele przez te walki t pragnie spokoju. Ukraińcy rozagitowali rolników ruskich, wmówili w nich jakieś niby krzywdy, które ponoszą od Polaków, i dopóty palili pod kotłem, aż nienawiść buchnęła jasnym płomieniem. Przyszła zbrodnia, dokonana na namiestniku śp. Andrzeju Potockim. Okazało się, do czego prowadzą podburzania ukraińców, lecz okazało się także, iż z tego krwawego posiewu żadne dla nich plony nie zejdą. W parlamencie wszystko odwróciło się od ich posłów, wychwalających głośno zbrodnię, w kraju lud zaczął patrzeć trochę jaśniej i spostrzegać, że jego niby obrońcy są jego najzaciętszymi wrogami, że przeszkadzają jego pracy, a sami chcą na polityce interesy robić. Może i to także wpłynęło na polityków ruskich, że chcą teraz robić zgodę.

Otóż omówienie tej ewentualnej zgody, ułożenie warunków współżycia może stać się zadaniem obecnego Sejmu. Jest to sprawa niesłychanie ważna. Weźmy tylko na uwagę. że n. p. w Wiedniu, trzydziestu posłów ruskich nietylko nie idzie razem z Kołem polskiem, mającem przeszło 70 posłów, lecz jeszcze to Koło ciągle szkaluje i pracę mu utrudnia. Gdyby było inaczej, gdyby posłowie ruscy przynajmniej nie przeszkadzali Kołu, a w kwestyach dotyczących całego kraju głosowali z niem razem, to inaczej by wyglądała Galicya, bo rząd inaczej musiałby się liczyć z jej reprezentantami.

Nie mówimy tu nawet o trudności pracy kulturalnej w kraju, gdy na każdym kroku niezgoda i nienawiść. Wszyscy wiemy, że znaczna część zastoju Galicyi, to skutek tej niezgody i waśni.

Tak więc widzimy, ile i jak ważnych spraw ma nasz Sejm przed sobą, tak ważnych, że w stosunku do nich reforma wyborcza bardzo maleje. A już za całkiem humorystyczne żądanie uważamy, aby Sejm uchwalił jak najprędzej reformę wyborczą, a potem się sam rozwiązał! Posłowie, którzyby tak postąpili, wystawiliby sami sobie świadectwo, że według swej własnej opinii nie zasługują na to, aby być posłami! Ładne też świadectwo daliby swoim wyborcom, mówiąc: wybraliście nas, sądząc, że my możemy waszych interesów bronić, ale tak nie jest, wybierzcie prędko innych!

Jeżeli do tej pory nie wszyscy mają prawo głosowania do Sejmu, którzy głosują do parlamentu, to winni są panowie miejscy demokraci, a wszechpolacy przedewszystkiem. Oni to, w obronie interesów miast uniemożliwili reformę wyborczą przy końcu ubiegłej kadencyi. Gdyby nie oni, reforma byłaby już uchwaloną. Skoro jednak tak się stało, to niechże oni teraz nie żądają od posłów, aby sami siebie za głupich uznali, i wyborców na głupców wystrychnąć chcieli.

Pomoc dla ludu rolniczego, zmiany ustaw, ważnych dla niego, a dopiero potem reforma wyborcza. Kwestye polityczne nie dadzą rolnikowi zboża na zasiew i nie uchronią jego bydła przed śmiercią głodową! Polityka polityką, a życie przedewszystkiem! Niech panowie politycy rozprawiają się tam między sobą o głosowanie, ale gdy będzie na to pora. Teraz mamy ważniejsze rzeczy przed sobą.

Ułatwienia wojskowe.

Dla wychodźców.

Dla wygody wychodźców, zwłaszcza zamorskich, austryackie władze wojskowe zaprowadziły bardzo ważne ułatwienia w odbywaniu służby wojskowej. Poczyniono je, względnie rozszerzono w dwóch kierunkach, mianowicie dla rekrutów, wstępujących w wiek służby wojskowej i dla rezerwistów, obowiązanych tylko do ćwiczeń. Odtąd popisowi będą mogli być uwolnieni, na prośbę, w pierwszej i drugiej klasie nie tylko od stawiennictwa do poboru wojskowego przed krajową komisyą, ale nawet od stawiania się dwukrotnego przed władzą zastępczą (konsulatem i t. p.) za granicą. Dopiero w trzeciej klasie będzie popisowy zmuszony zgłosić się do oględzin lekarskich w urzędzie zastępczym, to jest w konsulacie.

W razie, jeżeli popisowy uznany zostanie za pierwszem stawieniem się za zdolnego lub średnio zdolnego do służby wojskowej (Waffenfähig), może być asenterowany za granicą przez odnośną władzę zastępczą, a od rozpoczęcia służby wojskowej może

być uwolnionym do 1-go października tego roku, w którym kończy 24 rok życia.

Dotychczas musiał taki rekrut, choćby się znajdował za granicą, zgłosić się w tym samym roku do asenterunku przed komisyę asenterunkową w kraju, co dla przebywających naprzykład w Ameryce, połączone było z ogromną stratą czasu, pieniędzy, a często i utratą pracy.

Ulgi, przyznane rezerwistom po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej. idą jeszcze dalej. Ci bowiem, jeżeli wczas wniosą prośbę o uwolnienie od ćwiczeń, uzyskają je bez żadnych trudności. Z uwolnieniem od ćwiczeń połączone będzie równocześnie uwolnienie od zebrań kontrolnych. Podania w tym celu, opatrzone dokumentami wojskowymi (paszportem i kartą powoławczą), wnosić trzeba co roku do końca stycznia przez odpowiednią władzę zastępczą, to jest do konsulatu.

Ułatwienia te zmniejszą z pewnością liczbę dezerterów wojskowych z pośród emigrantów. Wielu bowiem wychodźców, nie chcąc przerywać sobie pracy lub nie mając na razie pieniędzy na powrót do kraju, nie zgłaszało się do służby wojskowej ani do ćwiczeń wojskowych bez usprawiedliwienia. Później, z obawy przed surową karą, do kraju już wcale nie wracali, chociaż stosunki ich do powrotu przynaglały. Zaprowadzone obecnie ułatwienia są dla wychodźców w Ameryce, lub w innych krajach przebywających, tak wygodne, że każdy może swej powinności wojskowej zadośćuczynić, nie w tym, to w następnym roku.

O odszkodowaniu za ćwiczenia.

Z dniem 1. sierpnia r. b. weszła w życie ustawa o odszkodowaniu dla rodzin pełniących służbę wojskową t. zw. ćwiczenia, lub powołanych na 2 miesiące do wykształcenia wojskowego. Zwracamy więc uwagę XX. proboszczów i wszystkich interesowanych, aby zwracali uwagę rolników na dobrodziejstwa tej ustawy i pomagali im z niej korzystać.

Dla ułatwienia podajemy poniżej wzór podania, jakie w tej sprawie do władzy wojskowej wnieść należy.

O odszkodowanie zgłaszać się należy do tego starostwa, które doręczyło kartę powołującą. Zgłoszenie powinno nastąpić dosyć wcześnie, najlepiej zaraz po otrzymaniu karty powołującej. gdyż wtedy wypłata zasiłku odbywać się będzie w czasie służby wojskowej, co tygodnia z góry. Można jednak zgłosić prawo do odszkodowania jeszcze w 4 tygodnie po ukończeniu powinności wojskowej.

Jeśli ktoś ma na utrzymaniu żonę i dzieci i n. p. matkę, która razem z rodziną jego nie mieszka, może kazać wypłacać część zapomogi swej rodzinie, a część matce.

Pisemny wzór podania byłby mniej więcej taki:

Do c. k. Starostwa
(Wolne od stempla) w . . . .

Podpisany . . . . . jestem . . . . . w . . . . pułku Nr. . . . . . i otrzymałem dnia . . . . z c. k. Starostwa w . . . . . kartę powołującą Nr. . . . według której mam się dnia . . . . zgłosić w . . . pułku Nr. . . . stacyonowanym w . . . do służby wojskowej na przeciąg dni . . . .

Na drogę do służby i z powrotem potrzebuję po 1 dniu tak, że moja rodzina ma prawo na mocy ustawy z dnia 21-go czerwca 1908, dzien. ust. p. Nr. 141, do odszkodowania za . . . . dni.

Z pracy mojej wyżywić muszę żonę . . . . i dzieci . . . . (w wieku . . .) i utrzymuję jeszcze . . . . . zamieszkałego(łą) w . . . dając miesięcznie . . . koron.

Jestem . . . . . . i zarabiam tygodniowo . . . . koron. Dochodów z kapitałów nie mam żadnych. Podpadam pod kategoryę pomocników, dla których w . . . . jako przeciętny zarobek oznaczono . . . K . . h.

Wynagrodzenie pieniężne za moją powinność wojskową proszę wypłacić mojej żonie . . . . zamieszkałej w . . . . (oraz z tego po . . . koron tygodniowo mojej matce . . . zamieszkałej w . . . .).

(Data i miejsce). (Podpis).

Ustępy kropkowane wypełnić stosownie i w razie potrzeby dodać ustępy w klamrach.

Podanie takie przesyłać należy zawsze pocztą rekomendowane. O ile zaś podanie wnosi się osobiście, należy zawsze wypisać sobie t. zw. rubrum i to dać sobie potwierdzić.

Jeśli jakiś rezerwista zachoruje w czasie służby wojskowej na dłuższy przeciąg czasu, rodzina jego ma prawo do zapomogi przez cały czas jego choroby. W takim jednak razie należy zrobić jeszcze potem drugie podanie z osobną prośbą w tej sprawie.

Biskup polski w Ameryce.

Pisaliśmy już o uroczystości, z jaką odbyła się konsekracya biskupa polskiego w Ameryce, X. Rhodego w Chicago. Teraz nadchodzą dalsze wiadomości w tej sprawie. Mianowicie po wizytacyi pojechał X. Rhode do swej parafii św. Michała w South Chicago. Czekał tam na niego kilkutysięczny tłum parafian, witając go entuzyastycznie i radością. Zbudowano wspaniałe bramy tryumfalne i udekorowano kościół oraz domy. Towarzyszyły X. biskupowi dziewczątka w bieli, towarzystwa wojskowe i cywilne ze sztandarami. Dzwony z kościołów w South Chicago wygrywały radosne hejnały, a ulice zaległy nieprzejrzane tłumy publiczności. Robotnicy polscy z fabryk w So. Chicago zostali uwolnieni od pracy po południu, aby mogli powitać swojego biskupa. Świstawki fabryczne grały około pół godziny, dając tem wyraz zadowolenia nawet innonarodowcom w tej okolicy.

O godzinie 7-mej wieczorem przybył X. biskup Rhode na południowo-zachodnią stronę miasta do do parafii św. Jana Kantego, gdzie czekały na niego dziesiątki tysięcy osób uformowane w pochód, a setki tysięcy stały na chodnikach, przyglądając się tej manifestacyi polskiej. Ruch tramwajowy został zupełnie wstrzymany w tej okolicy, gdyż tłumy zaległy szczelnie ulice i policya miała niemało trudności, by utrzymać jaki taki porządek. Pochód ten rozpoczął się od kościoła św. Jana Kantego do kościoła św. Młodzianków, św. Trójcy i do kościoła św. Stanisława Kostki. Jak okiem zasięgnąć widziałeś morze głów ludzkich, falujących na wszystkie

strony. Sznur towarzystw kościelnych i grup związkowych był niesłychanie długi i można liczyć, że około 40.000 osób brało udział w wymarszu. Dywizye z poszczególnych parafii, poprzedzane kapelami i orkiestrami, ciągnęły się na kilkomilowej przestrzeni, a za nimi szereg powozów i automobilów, napełnionych gośćmi, również przedstawiał się imponująco. Zapalono tysiące pochodni i lampionów, zakołysały się sztandary i fala ludzka płynęła niepowstrzymana, wspaniała, barwna, imponująca.

Zdumienie poprostu ogarnęło innonarodowców, przyglądających się tej manifestacyi i pytali jedni drugich, czy podobna, aby było tylu Polaków nie tylko w Chicago, ale w całym kraju.

Ułani pod lokomotywą.



Wypadek na ćwiczeniach. (Patrz „Nasze ryciny“).

W pochodzie widniały oświetlone transparenty z napisami: „Niech żyje nam pierwszy Biskup polski w Ameryce!“, „Niech żyje Polska!“, „Witaj nam Pasterzu“ i t. p. Takież napisy były i w języku angielskim.

Ulice miasta, któremi ciągnął ten wspaniały pochód, przedstawiały się czarująco. Tonęły poprostu we flagach, chorągwiach, festonach i portretach. Zajaśniały tysiące trzykolorowych lampek elektrycznych, specyalnie zawieszonych na tę uroczystość wzdłuż ulicy Noble, zabłysnęły rakiety, zajaśniały ognie sztuczne palone na ulicach, a z tysięcy piersi ludu polskiego brzmiał jeden potężny głos tryumfu i radości. Sunął więc ten barwny, rozkołysany szereg przez dwie godziny z górą, a na jego czele poprzedzony konną policyą, marszałkami i polskimi oddziałami wojskowymi różnej broni jechał automobil, a na nim siedział X. biskup Rhode w towarzystwie arcybiskupa Quigley'a, biskupów Muldoona i Koudelki, oraz kilku innych dygnitarzy kościelnych, witany po drodze radosnymi okrzykami setek tysięcy ludu polskiego.

Po przybyciu do sali na Stanisławowie pochód przedefilował przed biskupami; orkiestry grały hymny narodowe polskie, a towarzyszyły im radosnn brawa i oklaski.

Była to więc — pisze *Dziennik Związkowy* — manifestacya narodowa, na jaką zdobyć się może naród, który ukochał wszystko, co swojskie i raduje się, gdy jego ziomka spotyka zaszczyt w hierarchii kościelnej.

Gdy zwolna rozpłynęły się maszerujące towarzystwa i tłumy ludu na ulicy przerzedziły się znacznie, o godzinie 9-tej rozpoczął się bankiet w nowej sali przy kościele św. Stanisława Kostki.

Do stołów zasiadło około 600 najwybitniejszych obywateli z różnych parafij wraz ze swoimi proboszczami. Na estradzie urządzono stoły specyalne dla arcybiskupa Quigley'a i biskupów, którzy brali udział w bankiecie. Salę i stoły udekorowano w barwy polskie i amerykańskie. Podczas uczty przygrywała polska orkiestra smyczkowa.

Następnie rozpoczęły się toasty. Przemawiało wielu mówców, głównie przedstawiciele rozmaitych polskich związków i stowarzyszeń. Dłuższą i znamienną mowę w języku polskim wygłosił czeski biskup z Cleveland, x. Koudelka. Zaznaczył on, że od lat wielu na równi z nami bolał, że nie możemy otrzymać sprawiedliwości, więc dziś w dniu tryumfu prawdy i słuszności cieszy się z nami jako brat Słowianin. Dalej położył nacisk, aby ludy słowiańskie zadzierżgnęły silniej węzły braterstwa, gdyż mają do walczenia ze wspólnym wrogiem... Przy końcu z uniesieniem biskup ten zawołał: „O mój ludu polski, jak ja cię kocham! O mój ludu polski, jak ja cię szanuję za twoje cierpienia i męstwo, ale idź ludu mój śmiało naprzód z hasłem na ustach: „Kochajmy się!“

Ta mowa biskupa pobratymca wywołała niesłychany entuzyazm. Biesiadnicy zrywali się od stołów kilkakrotnie, powiewali chusteczkami, bili brawa i krzyczeli w uniesieniu: niech żyje! na zdar!...

Po deklamacyach i śpiewie zabrało głos znów kilku mowców polskich, przedostatni zaś przemawiał chicagoski arcybiskup Quigley, przechodząc historyę swojego życia; gdy jeszcze był studentem w szkołach w Insbruku, jako jedyny Amerykanin, stykał się tam ze studentami Polakami, poznał prawość charakteru Polaków i odtąd był i jest naszym najszczerszym przyjacielem. Bolał zawsze nad naszym upadkiem politycznym i nieraz rozmyślał dlaczego tak wielki i szlachetny naród jęczy w niewoli. Dziś mając sposobność choć w czemkolwiek nam pomódz, postarał się, abyśmy mieli biskupa swojej narodowości, z którym możemy porozumiewać się w języku ojczystym. Mowę tę przyjęli zebrani z niesłychanem uniesieniem.

Ostatni przemówił sam główny bohater tego dnia uroczystego, x. biskup Rhode. Mówił on długo i dobitnie zaznaczał po kilka razy, że będzie przedewszystkiem biskupem Polakiem. Starać się będzie zbliżyć do siebie organizacye polskie, zatrzeć wszelkie różnice wypływające z odmiennych przekonań, gdyż wszyscy choć innemi drogami lecz dążymy do jednego celu — do szczęścia Ojczyzny naszej. Dalej x. biskup Rhode obiecał pracować z ludem polskim

dla jego dobra nietylko tu na wychodźtwie, ale i w Ojczyźnie. Odśpiewaniem hymnu narodowego „Boże coś Polskę", rzadka uroczystość została zakończona.

Sprawy emigracyjne.

W sprawie wychodźtwa do Kanady.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu otrzymało rozmaite ważne wiadomości w związku z wychodźtwem do Kanady. Wśród ludności wciąż kręcą się niesumienni agenci, namawiając do podróży do Kanady, powtarzanie więc ostrzeżeń zawadzić nie może,—pisze *Przegląd emigracyjny*—donosząc o następujących informacyach z ministerstwa:

Dla ludzi bez środków, którzy w Kanadzie chcą jako robotnicy szukać zarobków, położenie gospodarcze tego kraju ciągle jeszcze przedstawia się niekorzystnie. Liczba robotników austryackich, zwolnionych z powodu braku pracy jest znaczna. Wielkie niebezpieczeństwo grozi wychodźcom w Kanadzie ze strony oszukańczych agentów, którzy narzucają się im na dworcach kolejowych, szczególnie w Montreal. Kanadyjskie dzienniki notują wypadki, w których agenci ci wmówili w wychodźców, zamierzających się osiedlić w zachodniej Kanadzie jako farmerzy, by zamiar ten porzucili i dali się użyć za robotników kolejowych. Wskutek nieprawdziwych wiadomości o oddaleniu miejsca pracy i rodzaju tej pracy, wychodźcy oszukani w ten sposób, dostają się do okolic, oddalonych od Montreal o kilka dni jazdy kolejowej, aby tam otrzymać pracę nadzwyczaj ciężką lub też bardzo niebezpieczną. Ilekroć wzdragali się przy robotach tego rodzaju dłużej pozostać, zatrzymano ich przymusowo przez użycie broni.

Stosunki te skłoniły rząd kanadyjski z końcem zeszłego roku do przeznaczenia jednego z własnych urzędników specyalnie do spotykania przybywających wychodźców na dworcu kolejowym w Montreal i chronienia ich przed wyzyskiem i oszustwem.

Co się tyczy robotników kolejowych, to zazwyczaj jest na nich zapotrzebowanie w Kanadzie, jednakowoż położenie tych robotników bywa zwykle bardzo niekorzystne. Istniejące koleje, do których naprawy i utrzymania zawsze potrzeba wielu robotników, przechodzą w znacznej części przez okolice zupełnie niezaludnione i dzikie, nowe zaś koleje bywają budowane również w podobnych okolicach. Władze rządowe, do których robotnicy mogliby się zwracać z powodu niesprawiedliwego traktowania, odległe są nieraz o wiele dni mozolnej wędrówki. Wskutek tego robotnicy, zajęci przy budowach kolei w Kanadzie, są wydani całkowicie na łaskę przedsiębiorców i ich zastępców, wypadki zaś wyzysku i złego traktowania nie należą tam bynajmniej do rzadkości.

Drugą złą stronę stanowi okoliczność, że wychodźcy, którzy dadzą się skłonić agentom do szukania pracy w Kanadzie przy budowie kolei, w chwili kiedy opuszczają kraj, nie mają najmniejszego pojęcia o tem, przy jakiem przedsiębiorstwie mają być zatrudnieni, jakiego rodzaju czeka ich praca, gdzie położona jest miejscowość, w której ją znajdą, jakie wynagrodzenie otrzymają i czy z płacy swej będą mogli odpowiednio żyć i robić oszczędności. Wychodźcy nie mają też najmniejszej rękojmi, że obietnice, czynione przez agentów w kraju, będą rzeczywiście dotrzymane przez pracodawców.

Każdy wychodźca, udający się do Kanady, powinien przedewszystkiem zdawać sobie jasno sprawę z tego, czy chce tam osiedlić się, jako gospodarz rolny (farmer), czy też szukać sobie zajęcia jako robotnik kolejowy lub fabryczny. Kto bowiem jedzie do Kanady, aby tam osiąść na roli, powinien po przybyciu do tego kraju nie wdawać się wogóle z żadnymi prywatnymi agentami.

Ziemia, na której mogą osiedlić się niezasobni w kapitał wychodźcy, stanowi wyłączną własność rządu i dlatego też tacy wychodźcy powinni, jeśli chcą zamiar swój wypełnić, zwracać się wyłącznie do urzędników imigracyjnych kanadyjskiego rządu. Generalny konsulat austryacki w Montreal wskazuje zgłaszającym się wychodźcom, o których urzędników chodzi, jak oni się nazywają i gdzie ich można znaleźć. Również we wszystkich innych wypadkach,

Walka ras.



Murzyni i biali w Ameryce. (Patrz „Nasze ryciny").

gdzie wychodźcy chcą mieć dobrą i pewną poradę, powinni zwracać sie do Konsulatu.

Angielskie poselstwo w Wiedniu otrzymało od swego rządu wiadomość, że Kanada dostatecznie zaopatrzona jest na ten sezon w robotników kolejowych i dla tego rodzaju wychodźców obecnie niema tam już żadnego zajęcia. Widoki w pewnym stopniu moga tam mieć obecnie tylko wyszkoleni robotnicy wiejscy, rolnicy, którzy posiadają środki, aby nabyć sobie „homestead" (gospodarstwo), oraz żeńska służba domowa.

Wreszcie na podstawie innych pewnych wiadomości oznajmia ministerstwo spraw wewnętrznych,

że i nadal pozostaje w mocy rozporządzenie rządu kanadyjskiego, przeznaczone początkowo tylko na sezon zimowy, w myśl którego to przepisu każdy wychodźca przy wylądowaniu w Kanadzie musi się wykazać posiadaniem kwoty 25 dolarów czyli 125 koron (albo 50 rubli). Ścisłe stosowanie się do tego rozporządzenia nakazane zostało wszystkim odpowiednim władzom i urzędnikom. Wskutek tego było w ostatnich czasach wiele wypadków, że wychodźcy, w tej liczbie większość z Galicyi, nie mogąc udowodnić posiadania przy sobie wspomnianej wyżej kwoty pieniężnej, mieli wzbronione wylądowanie w Kanadzie i zmuszeni zostali do powrotu do Europy na tych samych okrętach, na których przyjechali.

Ciągle trwający przypływ pozbawionych środków emigrantów jeszcze bardziej pogorszył i tak nader smutne położenie naszych wychodźców w Kanadzie.

KRONIKA.

Od administracyi. Z obecnym numerem przestaliśmy wysyłać *Rolę* tym abonentom, którzy nie uiścili przedpłaty poza dzień 1 września.

Nasze ryciny. Pod Budapesztem zdarzył się fatalny wypadek. Oddział ułanów odbywał ćwiczenia niedaleko plantu kolejowego i wracał do domu, gdy nagle nadjechał pociąg. Konie, spłoszone gwizdem i sykiem lokomotywy, rzuciły się na szyny; dziesięciu ułanów odniosło ciężkie uszkodzenia, kilkunastu jest lżej rannych.

W Stanach Zjednoczonych panuje, jak wiadomo, wielka nienawiść między białymi, a murzynami. Mimo równouprawnienia politycznego, murzyn jest instynktownie nienawidzony przez białego. Powstają też często rozruchy przeciw czarnym, gdy tylko zajdzie jaki powód do wzburzenia. W Springfield przed niedawnym czasem rozeszła się pogłoska, że jakiś murzyn zgwałcił białą kobietę. Tłum, zebrany w jednej chwili, rzucił się na ulice i każdego spotkanego murzyna napadał. Kilkunastu schwytanych bito na śmierć, paru zamęczono w okrutny sposób.

Ojciec-pradziadek. Piszą z Białej: 78-letni gospodarz Jan Halawa w Bystrej koło Białej został w tych dniach ojcem tęgiego chłopaka, a zarazem pradziadkiem, gdyż w tym samym dniu powiła jego wnuczka syna.

Pożar. Z Chotylubia piszą: Dnia 23. z. m. o godz. 9 wieczorem wybuchł u nas pożar. Ogień wszczął się z niewiadomej przyczyny w chacie B. Dobrzańskiego. Wicher był nader silny i wiał z północy, a podczas pożaru odwrócił się ku wschodowi. Byłaby poszła z dymem połowa wsi, gdyby nie rzęsisty deszcz, który cały dzień padał. Również do szczęścia należy zaliczyć i to, że w chwili wszczęcia się ognia znajdowało się trzech żandarmów pp. Kozgrów, Rajski i Pawluch, którzy zajęli się energicznie akcyą ratunkową. Spaliła się strzecha wraz z komorą — resztę wraz z urządzeniem gospodarskiem uratowano. Najdzielniej przy ratowaniu odznaczyli się D. Szelągowicz, F. Kordupel i M. Hul, którzy rozerwali ściany chaty i w ten sposób ogień zlokalizowali. Na pochwałę zwierzchności gminnej dodać należy i to, że sprowadzono w 5 minut sikawkę, która doskonale funkcyonowała.

Na śladach zbrodni. Piszą z Uhnowa: Przed kilkoma dniami aresztował żandarm Mendla Schrubera, handlarza bydłem ze Szałaszów za niebezpieczne pogróżki i odstawił go do sądu w Uhnowie.

D. 4. sierpnia 1905 zamordował niewiadomy sprawca dozorcę leśnego przy wyrąbie lasu w Karowie Seinwla Ruckera w celu rabunku. Seinwel miał mieć przy sobie około 1.000 koron. Morderstwa dokonano siekierą. Obecnie padło podejrzenie o to morderstwo na aresztowanego Schrubera. Żandarm, śledząc za zbrodnią, odszukał świadka, który w krytycznej chwili był w lesie i słyszał krzyk o pomoc. Świadek widział obwinionego wówczas w tem miejscu, skąd krzyk dochodził, lecz schował się za krzaki i czekał co dalej będzie, miał widzieć jak Schruber przykrywał coś gałęziami i gdy tylko Schruber od miejsca tego się oddalił, świadek ów poszedł na to miejsce, odkrył gałęzie i zobaczył zamordowanego Ruckera, który przy nim jeszcze 2 razy drgnął nogą. Świadek tej zbrodni ze strachu nie opowiadał o tem nikomu, dopiero teraz, gdy się dowiedział, że Schruber siedzi zamknięty, opowiedział o tem we wsi, co doszło do wiadomości żandarma.

Stan majątkowy Schrubera przed morderstwem był bardzo opłakany, po tem poprawiły się jego stosunki majątkowe, kupił sobie dość drogą odzież, chatę odrestaurował i gdy przedtem zaledwie mu starczyło na kupno cielęcia, później miał w handlu po 200—300 koron w obrocie. To wszystko obciąża podejrzenie, że mordercą b. p. Ruckera mógł być aresztowany Schruber. Śledztwo sądowe prawdopodobnie wykryje prawdę.

Jadowite grzyby. Na folwarku Józefka ad Steniatyn, powiatu sokalskiego, otruła się w tych dniach po spożyciu grzybów cała rodzina służącego dworskiego Iwana Marcyniuka: jego żona Aniela, dwu synów: Hryć i Iwan i matka żony Marcyniuka, Zofia Pieczonka. Okropność!

Życie za jabłka. Z Tarnopola donoszą: Gospodarz w Kupczyńcach, Jan Krzyżanowski, spostrzegłszy na jabłoni w swym ogrodzie 6-letniego chłopca Mikołaja Senyszyna, wylazł na drzewo i strącił z niego chłopca tak nieszczęśliwie, iż Senyszyn upadł na płot, przyczem głową uderzył się silnie o jeden z pali. Senyszyn odniósł wskutek tego znaczne obrażenia i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Krzyżanowskiego aresztowała żandarmerya.

Śmierć od własnej strzelby. Włościanin Mikołaj Pitora z Hulskiego, powiatu liskiego, wracając z kłusownictwa do domu, przełaził przez płot na swe obejście, mając przewieszoną przez plecy strzelbę. Nagle nabita strzelba wypaliła, a cały nabój ugodził Pitora w lewy policzek, kładąc go trupem na miejscu.

Proroctwa na rok 1909. Domorosły prorok angielski, znany pod nazwą „Moora“, wydał swój doroczny kalendarz z przepowiedniami. Jeżeli można wierzyć nowemu prorokowi, to przyszły rok 1909 będzie obfitował w mnóstwo nieszczęśliwych a doniosłych wydarzeń. Po pierwsze zostanie zdetronizowany z wysokości swego piedestału jakiś bardzo wybitny mąż stanu następnie wydarzy się jakaś okropna katastrofa kolejowa. Marzec będzie bardzo niepomyślny dla bardzo wielu panujących, kwiecień przyniesie ruinę i śmierć jednemu z największych finansistów; w maju będzie jakaś straszna katastrofa w Nowym Jorku. We wrześniu Indye Zachodnie nawiedzi ogromne trzęsienie ziemi. — W grudniu będzie mnóstwo katastrof na morzach. Tylko czerwiec będzie nieco łaskawszy — w Meksyku zo-

staną odkryte pokłady srebra, ale i to nie doprowadzi do niczego dobrego, ponieważ następstwem tego odkrycia będą zaburzenia ludowe.

Pod kołami pociągu. Z Wadowic donoszą: Pociąg mieszany, zdążający ze stacyi Ryczów do Brzeźnicy, przejechał w gminie Półwsi 8-letniego Stanisława Maślanę, syna tamtejszego włościanina. Chłopiec zginął na miejscu.

Obieżysasi. O stosunkach robotniczych na Pomorzu ogłasza tamtejsza Izba rolnicza sprawozdanie za rok 1907. Napływ robotników zagranicznych z Galicyi i Królestwa Polskiego był wielki. Wszelkim zamówieniom zadośćuczynić było można i robotnika zamiejscowego dostarczyć, podczas gdy na 1.101 zamówień robotników krajowych, tylko 587 załatwionych być mogło. Zerwanie kontraktów robotników zagranicznych miało miejsce w 142 przypadkach, w których 648 osób pracę porzuciło. Pomorska Izba rolnicza skarży się na wzrastające coraz więcej zrywanie umów robotników zagranicznych, „czemu nowe przepisy nie położyły pożądanej tamy".

Zabójstwo za 30 hal. Z Podwołoczysk donoszą: Robotnik kolejowy Hryć Kaczków bawiąc przed kilku dniami wraz ze swoim przyjacielem, 21-letnim Janem Chobrzyńskim, również robotnikiem kolejowym, na weselu w sąsiedniej wsi, zabrał Chobrzyńskiemu żelazną laskę, wartości 30 hal. Chobrzyński kilkakrotnie upominał się u Kaczkowa o zwrot laski, ten jednak wręcz temu odmawiał. W parę dni spotkał znów Chobrzyński Kaczkowa, a otrzymawszy na swe żądanie odmowną odpowiedź, dobył nagle z kieszeni scyzoryka i pchnął nim tak silnie Kaczkowa w lewą pierś w okolicę serca, iż Kaczków padłszy na ziemię, wkrótce zakończył życie. Chobrzyńskiego odstawiono do aresztów tutejszego sądu.

Przeklęta wódka! Z Białej piszą: W potoczku około 20 cm. głębokim, koło wilii Rapaporta w Białej znaleziono zwłoki 41-letniego Jana Loreka, farbiarza z Wapienicy. Po oględzinach lekarskich odwieziono zwłoki do trupiarni cmentarza. Lorek, znany pijak, wpadł jak się zdaje, w stanie nietrzeźwym do wody.

Cudowne ocalenie. Ze Złoczowa donoszą: W budynku kolejowym, w mieszkaniu na II. piętrze, pozostawiła p. K., żona konduktora, pięcioletniego swego syna i zeszła na peron. Chłopiec był bardzo z tego niezadowolony, że matka pozostawiła go w mieszkaniu Gdy więc matka bawiła na peronie, otworzył okno, i z drugiego piętra wyskoczył na dół. Można sobie wyobrazić przerażenie matki, gdy dowiedziała się o tem. Podbiegła więc prędko na miejsce wypadku i spostrzegła, że synek idzie naprzeciw niej z zakrwawioną twarzą. Skonstatowawszy, że chłopcu nic się poważniejszego nie stało, prócz tego, że rozbił sobie nos, zaprowadziła go do mieszkania i obmyła mu twarz. — W godzinę później mały urwisz grał z rówieśnikami na ulicy w „kiczkę".

Śmierć na gościńcu. Ze Sambora pisza: Dnia 20 z. m. jechał gościńcem ze wsi Rudno do Sambora gospodarz z Zawidówki Mikołaj Czerewko. Podczas szybkiej jazdy Czerewko zesunął się z wozu, napełnionego słomą i upadł na gościniec martwy. Powodem nagłego zgonu był prawdopodobnie udar mózgowy.

Zderzenie pociągów w Ropczycach, jakie zdarzyło się, miało przebieg następujący: pociąg pospieszny wjechał na stacyę Ropczyce w całym pędzie, gdyż na tej stacyi się nie zatrzymuje. Maszynista jechał pewny, bo widział sygnał „wolna droga". W ostatniej chwili jednak sygnał zmieniono na „stój". Było już jednak za późno. Lokomotywa wpadła na pociąg towarowy, który szybując wagony, przejeżdżał w poprzek toru i trzy ostatnie wagony wywróciła. Że nie doszło do wielkiej katastrofy, to zasługa maszynisty p. Redlicha, który w ostatniej chwili pociąg wstrzymał. Wstrzymanie jednak było tak silne, że łączniki od wagonów popękały. Skutkiem przewrócenia wagonów towarowych które zaległy tor i uszkodzenia lokomotywy, pociąg błyskawiczny musiał się w Ropczycach przeszło godzinę zatrzymać. Z 9 osób, które zgłosiły się jako chore, 1 uznali lekarze kolejowi za poszkodowaną.

Ofiary młynówki. Ze Stanisławowa piszą: — We wsi Czerniejowie kąpała się bm. w młynówce, będącej własnością Herza Uhrmana, 19-letnia Sara Lorber, córka powroźnika. Gdy wskutek nieostrożności zbliżyła się do miejsca głębszego — poczęła tonąć. Wówczas rzuciła się jej na pomoc 17-letnia siostra Tauba, lecz i tę wkrótce taki sam los spotkał. Zwłoki dziewcząt przewieziono na cmentarz w Stanisławowie.

Kurs gospodarstwa wiejskiego w Petryczach. Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym urządziła na razie 6-ciotygodniowy pierwszy kurs gospodarstwa przy krajowej szkole w Petryczach w pow. złoczowskim, który ma zadanie uczynić nauczycielki w szkołach wiejskich poradniejszemi wsród stosunków wiejskich i praktyczniejszemi w prowadzeniu t. zw. nauki dopełniającej dla dziewcząt, które uczyniły zadość obowiązkowi 6-letniego uczęszczania na naukę codzienną w szkole ludowej. Później kursy te będą dłuższe i będą trwać przez 7 miesięcy. Obecnie urządzono kurs 6-tygodniowy, powołując do udziału 10 nauczycielek, a mianowicie: Zofię Kowalską z Hodowa, Helenę Kwapińską z Boguchwały, Stefanię Czerniawską z Zaszkowa, Kazimierę Sadowską z Konopnicy, Janinę Ślusarzównę z Kaszowa, Julię Maceluchównę z Krechowa, Domicelę Schmidównę z Lipicy, Klementynę Ładównę z Wierzblan, Eleonorę Gołębiowską z Powitna i Maryę Jonakowską z Ciszek. Kurs wszedł w życie z dniem 1 września b. r.

Zamordowanie leśnego. Z Chrzanowa donoszą: Zamordowano leśnego ze wsi Borowiec pod Chrzanowem Stanisława Zemlę, w czasie, gdy wracał w nocy z wesela do domu. Sprawcy na razie nieznani, zamordowali go widłami na polnej ścieżce. Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowa z Chrzanowa, która dokonała oględzin zwłok, a żandarmerya chrzanowska zajęła się energicznie śledztwem za sprawcami mordu. Tymczasem sprawa wzięła niespodziewany obrót, mianowicie, sprawcy mordu, których jest trzech, sami zgłosili się do sądu w Chrzanowie i oddali w ręce sprawiedliwości. Pogrzeb leśnego odbył się w sobotę, na cmentarzu w Chrzanowie.

Wędrówki ptaków. Że ptaki wędrowne w Europie za zbliżaniem się zimy odlatują na południe wiadomo oddawna, ale postanowiono zbadać, które z nich do których udają się okolic na południu. W tym celu urządzono w pewnej miejscowości w Prusach wschodnich obserwatoryum, w którem złapane ptaki wędrowne oznaczają pierścieniami z glinu (aluminium) założonymi koło stóp i w stosowne napisy zaopatrzonymi, poczem ptaki puszczają wolno, czekając na wiadomości. Otóż dowiedziano się, że mewę, czyli wronę morską, oznaczoną pierścieniem z datą 26 lipca 1907, zastrzelono 12 stycznia b. r. w El Bahira, w Tunetanii, a bociana, który 25, lub 26 sierpnia r. z. odleciał na południe, złapano aż w Rodezyi, koło fortu Jameson w południowej Afryce,

zatem w odległości około 12.000 kilometrów w prostej linii od południowych brzegów morza Bałtyckiego.

Jak podróżują ryby? W wagonach sztucznie oziębianych przewozi się już oddawna mięso i ryby na ogromne odległości. Dochodzą one na miejsce w stanie zupełnie świeżym, mimo to ryby tracą nieco w smaku z powodu zamrożenia. Zaradzić ma temu skonstruowany przez inżynierów niemieckich wagon specyalnie do przewozu ryb, który puszczono już w ruch i którym przywieziono niedawno z Cuxhaven do Berlina około 70 centnarów żywych ryb morskich. Po dostawieniu ryb do Cuxhaven pomieszczono je od razu w tym specyalnym wagonie, opatrzonym aparatami tlenowymi i trzymano je tam umyślnie przez dwa dni przed przewiezieniem do Berlina celem sprawdzenia, czy wagon odpowie obietnicom wynalazcy. Utrzymanie ryb przy życiu polega na tem, że umieszcza się je w wodzie morskiej, doprowadzając tlen i usuwając równocześnie z wody kwas węglowy, wydychany przez ryby. Funkcyę tę spełnia motor benzynowy, wprawiający w ruch pompy, które ciągle wyciągają wodę ze zbiornika, oczyszczają z kwasu węglowego, przeprowadzają przez filtry, utleniają i wylewają z powrotem. Dzięki temu ryby przebywają ustawicznie w świeżej wodzie i mogą w ten sposób odbywać najdalsze podróże.

Zwiastunka śmierci.

(Z prawdziwego zdarzenia). 2)

(Ciąg dalszy).

Coraz gwałtowniej srożyła się zawieja, coraz dokuczliwszym stawał się mróz; groziły wszystkie okropności nocy zimowej północnych krajów. Ale, jak to często się zdarza, że w największej potrzebie zjawia się pomoc, tak było i teraz. Gdy koń i człowiek z wielką tylko trudnością posuwali się naprzód i już ze znużenia upadali, weszli niespodzianie na utorowaną drogę. Odetchnęli swobodniej, a nowa nadzieja wstąpiła do serca młodego podróżnego. I nie zawiódł się w swojem oczekiwaniu, co niezadługo dotarł do jednej z barak zbudowanych na lodzie. Z niewymowną radością powitał światełko dalekie, jakoby gwiazdkę zbawienia, a gdy przed chatę zajeżdżał, doznawał tego uczucia, jak rozbitek, który na małej łódce po niezliczonych niebezpieczeństwach na wzburzonem morzu wreszcie do bezpiecznej wpływa przystani. Znużony i na pół skostniały wszedł do niskiej, słabo oświetlonej, ale dobrze ogrzanej izby gościnnej, w której zastał samego gospodarza. Ten był uprzejmy i usłużny, umieścił wraz z parobkiem swoim konia w stajni, rozniecił ogień w kominku, dołożył drzewa i zapytał, czegoby jeszcze gość sobie życzył. Plenipotent poprosił go przedewszystkiem, aby do izby wniósł jego rzeczy: dubeltówkę, która była nabitą i pałasz, w Moskwie bowiem każdy podróżny winien się mieć na ostrożności, być uzbrojonym i zawsze do obrony życia przygotowanym. Gospodarz uśmiechał się i zauważył, że w jego domu gość może być bezpiecznym, ale ostatecznie wypełnił jego wolę, gdy tenże koniecznie tego się domagał. Wreszcie poprosił podróżny o wieczerzę i zapytał, czy będzie mógł przenocować. Gospodarz przyobiecał jak najprędzej wystawić smaczną i obfitą wieczerzę, ua jaką tylko będzie się mógł zdobyć, i oświadczył, że daje gościom noclegi i ma wygodne łóżka, poczem wybiegł, aby wieczerzę przygotować.

Tymczasem zjawiło się w izbie małe dziewczę i usiadło na stołeczku, obok kominka. Dziewczynka miała miłe. przyjemne wejrzenie, ale bardzo nędznie była przyodziana, a na wynędzniałej twarzyczce były ślady nędzy i niedostatku. Gdy gospodarz wyszedł, zapalił sobie gość lulkę, chodził po izbie i wreszcie zbliżył się do dziewczęcia, chcąc z niem zawiązać rozmowę.

Ale dziecko było nieśmiałe i jakoby przepłoszone i na żadne zapytanie jego nie dawało odpowiedzi. Gospodarz bardzo długo nie wracał, a podróżnemu zaczęło się nudzić. Głęboka ciszą panowała w małej izbie; ale na dworze był wicher, i gęste masy śniegu miotał o okna. Dziwne przykre i posępne uczucie ogarnęło podróżnego, więc aby się tego uczucia pozbyć, począł żartować i igrać z dziewczątkiem, któremu to widocznie bardzo się podobało. Wskutek tego ośmieliła się nieco, stała się poufalszą i język się jej rozwiązał. Gdy na kilka obojętnych pytań odpowiedziała, zdawało się, że jeszcze coś ma na sercu i chciałaby to powiedzieć. ale zamilkła, bo gospodarz wszedł do izby i przyniósł wieczerzę, która się składała z wieprzowiny z kapustą i placka w rodzaju naleśnika. Na uprzejme zaproszenie gospodarza, zabrał się gość, który bardzo był zgłodniały, szczerze do jedzenia; gospodarz zaś zaraz się oddalił, aby — jak mówił — w górnej stancyi przysposobić nocleg i wygodne posłanie. Dziewczynka zatem pozostała znowu jedyną towarzyszką podróżnego. (C. d. n.)

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ

53) (Ciąg dalszy).

Ostatnie słowa domówił już za drzwiami, wypchnięty przemocą przez żołnierzy, których ze swej strony pośpiesznie, z dziwnem drżeniem wypychał Kuropatkin.

Słowa japończyka podziałały na niego straszliwie.

Jak każdy średniej miary inteligent, zwykł był nazewnątrz wyśmiewać się z wszelkich przesądów, ale był w gruncie rzeczy przesądnym do szpiku kości.

Rzucony mściwą ręką posiew trafił na bardzo dobry grunt.

I pod wpływem trujących słów w duszy starego wodza obudził się odrazu straszliwy korowód wyjących upiorów.

Czarna rozpacz i lęk sinolicy, lęk, ściskający serce zimnymi kleszczami nieubłaganych kłów, padły na niego odrazu, jak zgłodniałe sępy na odleżałe, przegniłe już ścierwo, i darły szponami na strzępy.

Stary wódz chwytał się rękami za piersi, jakby chcąc sprawdzić, żali naprawdę on jest on, i obzierał się dokoła dzikiemi od zgrozy oczami.

Z warg, wraz z bryzgami piany, padały jakieś dźwięki, niepowiązane, bez wyrazu.

W tej chwili istotnie sprawiał wrażenie obłąkanego.

---

*) „Niech żyje Japonia"!

Tajna drukarnia.

Okopowicz, w watowanym chińskim chałacie, sięgającym aż po pięty, w baraniej czapce, zsuniętej na tył głowy i odsłaniającej spoconą łysinę, zwijał się żwawo koło swej mizernej maszynki drukarskiej.

Chwilami spoglądał na owoc swej dzisiejszej pracy — stos zadrukowanych kartek, leżących na podłodze — i na ustach jego zjawiał się uśmiech szczerego zadowolenia.

Biegł do stojącego w kącie małego naftowego piecyka, ogrzewał dłonie buchającym z cylindra żarem, i znów powracał do roboty.

Papier, przygotowany do zadrukowania, był już na wyczerpaniu. Były to odezwy, wzywające żołnierzy do dezercyi i do buntu! Tysiące takich latało po armii i zawracało dusze żołnierzy. Okopowicz spojrzał, potem jeszcze raz zmierzył okiem leżące na podłodze kartki i potrząsnął głową.

— Szelma Jok! Buja sobie na wolnem powietrzu, zadaje się za pan brat z „naczalstwem“, a o tem, co najważniejsze, nie pamięta. Czekaj, gałganie, rozprawię ja się z tobą za powrotem!

W tej chwili u drzwi rozległo się nagle jedno głośne stuknięcie.

Urwał swój monolog i, zaparlszy w sobie dech, nadstawił uszu.

Po chwili rozległy się znów trzy szybko po sobie następujące puknięcia, potem krótka przerwa, i znów jedno głośne uderzenie.

Podszedł do drzwi i ze swej strony zastukał umówioną ilość razy.

— Aha! — odezwał się z za drzwi głos.

Okopowicz szybko zaczął usuwać żelazne rygle.

— Poczekaj tam, zaraz! To ty? Bestya Jok zarzucił gdzieś klucz. Aha, już jest, zaraz!

Szarpnął drzwiami — i mimowoli odstąpił parę kroków.

Do izby wkroczyła postać w szarym, obficie przyprószonym śniegiem szynelu, ze łbem, okręconym żółtym baszłykiem, z pod którego sterczały końce wąsów z dyndającymi soplami lodu.

Okopowicz przyglądał mu się w milczeniu i nie bez pewnego zaniepokojenia.

Przybyły tymczasem „zabił“ kilkakrotnie ręce, kilkakrotnie zatupał silnie nogami, poczem dopiero palcami, działającymi ze sprawnością grabi, zaczął powolnie rozkręcać baszłyk. (C. d. n.)

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 1 września 1908).

Z powodu silniejszego zaofiarowania zboża nowego tendencya dzisiejszego targu była słaba, a to tem bardziej, że Węgry, dostarczając towar w korzystnych warunkach zebrany, nie starają się zupełnie o podniesienie cen.

Usposobienie kupujących było mdłe, przy słabej chęci kupna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·20 kor., czerwoną od 11·00—12·20 kor., żyto 9·00—10·00 kor., jęczmień 8·35—9·00, owies 7·60—8·30 k., kukurydzę starą 8·90—9·50 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 9·00—10·10 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 14·00—15·50 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 1 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 89, cieląt 152 owiec i kóz 5, nierogacizny 180. Razem 425 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 56·00 — 60·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 70·00—78·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 130·00—146·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—234·00 k., krowy 100·00—160·00 kor., buhajki i jałówki 50·00—100·00 kor., cielęta 32·00—54·00 kor., owce i kozy 18·00—20·00 kor., buhaje 200·00—000·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 339, na konsumcyę innych gmin kraju 86, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 56, na eksport za granicę kraju nierogacizny 48. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.